



## Ograniczenie handlu od przyszłego roku

# Ta co druga niedziela

Sobota wieczór. I wątpliwości: czy w jutrzejszą niedzielę sklepy będą czynne? Tego typu jakże filozoficzne pytanie zaprzętać będą głowy polskich rodzin spędzających weekend przed telewizorem czy to wybierających się na imprezę. Albo jeszcze lepiej! Niedziela rano. I ten wielki niczym hałda w Rydułtowach znak zapytania: otwarty dziś ten market i można kupić piwo na kaca lub włoszczyznę do rosołu? No właśnie.

Można wyobrazić sobie lodówki w polskich domach oblepione harmonogramem niedziel pracujących w handlu. Jakiś marketingowiec sieci handlowej pewnie wpadnie prędzej czy później na to i markety sprzedawać lub nawet rozdawać będą takie wykazy z magnesem na lodówkę. Ba, zrobić to może większą karierę niż popularne dziś Świeżaki czy inne Lidlaki.

Chaos, przynajmniej na początku, jest murowany. A dezorientacja ostentacyjnie wyrażana na różnego rodzaju portalach społecznościowych do przewidzenia. Bo to nie tak miało być. Miało być dobrze, a wyszło jak zawsze. Na dodatek nazwano to kompromisem. Kompromisy, jak wiadomo, są zgniłe i brzydko pachną.

**PodPiSy**

Ponad 350 tysięcy (przy wymaganych 100 tys.) podpisów zebrano pod obywatelskim projektem ustawy ograniczającej (lub jak wola

inni: zakazującej) handlu w niedziele. Podpisy zbierano trzy miesiące i we wrześniu 2016 roku trafiły wraz z projektem do Sejmu. Rok zabrało naszym zapracowanym posłom zajęcie się głosem suwerena. Jak już politycy zabrali się do obywatelskiej ustawy i zaczęli przy niej majstrować, to już wiadomo było, że wyjdzie z tego klops. Tak też się stało. Dziś zarówno PiS, jak i Ministerstwo Pracy forsują zamknięcie sklepów nie w każdą, lecz w co drugą niedzielę. Nazywają to wspomnianym kompromisem. Na co jego przeciwnicy wskazują, że to żaden kompromis, a kompromitacja.

Jakkolwiek to nazwać, ma zacząć obowiązywać od 1 stycznia 2018 roku. Wciąż jednak nie wiadomo jak to będzie wyglądało w praktyce. Chodzi tu m.in. o to czy narzuci się wszystkim sklepom określone niedziele zakazu prowadzenia handlu, czy też handlowcy sami będą mogli wybrać w kiedy naprzemiennie mają otwarte, a kiedy zamknięte sklepy. To otworzyłyby drzwi do możliwości dogadywania się handlowców. W jedną niedzielę otwarty byłby market, w drugą osiedlowy blaszak czy też inna galeria handlowa. Stoi to w całkowitej sprzeczności z zamysłem projektodawców ustawy, by niedziela była „dla Boga i dla rodziny” zarówno dla zatrudnionych w handlu, jak i dla kupujących. Wolne niedziele to także jeden

ze słynnych 21 postulatów ogłoszonych w sierpniu 1980 r. przez Międzyzakładowy Komitet Strajkowy.

Rząd Beaty Szydło nie kwapi się także do wprowadzenia podatku handlowego, który miał objąć zwłaszcza zagraniczne koncerny handlowe. Rządzący wciąż przesuwają ewentualny termin wejścia jego w życie, uginając się pod krytyką handlowych lobbystów i Komisji Europejskiej. Według ostatnich informacji, podatek miałby zacząć obowiązywać od 2019 roku.

**Kasy i klasy**

W debacie nad handlem w niedziele zupełnie pominięto kluczową sprawę. Wprowadzenia 200, a nawet 300% stawki za prace w niedziele i zasady dobrowolności podejmowania w tym dniu. Mogłoby to się odbywać podobnie jak w przypadku kopalń – na podstawie zapisów na pracę w siódmym dniu tygodnia. Bez możliwości nakłaniania i przymuszania do pracy.

Wiadomo, że są osoby, którym takie rozwiązanie by odpowiadało. Są to bowiem indywidualne czy właśnie rodzinne sprawy danego pracownika i jedni wolą mieć wolne w jakiś dzień tygodnia, inni w weekend. Ten argument był pominięty w dyskusji. Zamiast tego tak namieszano, że zapanuje chaos.

Co więcej, zmarnowano

także szansę, by podczas debaty nad pracą w handlu poruszyć wątek branżowego układu zbiorowego pracy – czyli ponadzakładowych ściśle określonych standardów w relacji na linii pracodawca-pracownik. W zachodniej Europie to norma. W handlu w Polsce pracuje ponad pół miliona osób. To właśnie w układzie zbiorowym pracy można by było wstawić zapis o dobrowolności pracy w niedzielę oraz sprecyzować ile za taką pracę pracownikowi się należy.

Zamiast tego mamy festiwal politycznych popisów. Jedni bredzą o kompromisie i wycierają sobie usta takimi czy innymi wartościami, inni mając gdzieś płace i prawa

pracownicze robią sobie zdjęcia z niedzielnego wypadu do sklepu czy galerii handlowej. Tym ostatnim gratulujemy wykwintnego wyboru miejsca do spacerowania i spędzania niedzieli. Politycy, a gorzej niż dzieci w piaskownicy... Ci sami posłowie, którzy żądają by kasjerki, sprzedawcy i magazynierzy harowali w niedziele, swoje biura poselskie czynne mają tylko po kilka godzin i tylko w dni robocze. Trudno ich tam jednak zastać. Wycieczka na Maderę wszak przyjemniejsza niż użeranie się z obywatelami, suwerenem, wyborcami. Kasjerka w markecie musi znosić fochy, a często i zwykłe podłe chamstwo klienta, który wstał lewą nogą. **ciąg dalszy >> str. 3**



Zbigniew Pietras

## Płaca minimalna w 2018 roku

# Półtora tysiąca „na rękę”

Ostatnie dane mówią o rewelacyjnym stanie rynku pracy. Ciągłe wspomina się o wzroście płac, który postępuje wyjątkowo szybko. Urząd Statystyczny informuje, że średnia krajowa wynosi prawie 4500 zł brutto. To blisko 3200 zł na rękę. Wiele osób chciałoby tyle zarabiać. Tymczasem rząd niedawno poinformował, że podniesie płacę minimalną – do 2100 zł brutto.

Wzrost płac jest gospodarce potrzebny. Bez niego zostaniemy peryferiami Europy. Nie tylko dlatego, że Europa będzie lepiej od nas zarabiać, ale także dlatego, że pozostaniemy – przez niskie płace – jej montownią i call center.

Wzrost płac wymusza inwestycje, zwiększające PKB, a także wydajność pracy. To jest też ratunek dla nas – Polski – ponieważ od lat mówi się, że w Polsce inwestycje prywatne są zatrważająco niskie. Nie ma lepszego sposobu na wymuszenie tych inwestycji niż wzrost płac. Bez tych inwestycji wzrost PKB nie potrwa długo, a czekać nas będzie raczej kryzys. Jest to możliwe zwłaszcza po 2020 roku, gdy będzie ustalony nowy budżet w Unii Europejskiej, z której dostaniemy mniej pieniędzy. Inwestycje prywatne będą musiały zrekomensować utratę części środków unijnych. To prawdopodobnie dla

tego minister Morawiecki ogłosił, że chce z całej Polski zrobić Specjalną Strefę Ekonomiczną. Chce wymusić wzrost inwestycji, który może uratować Polskę przed kryzysem. Rząd jednak zapomniał, że są też inne narzędzia polityczne walki o gospodarkę. A tym szczególnym i bardzo skutecznym jest płaca minimalna.

W 2015 wystartowaliśmy z kampanią „Chcemy więcej zarabiać!”. Postulujemy w niej by płaca minimalna wynosiła co najmniej 68% średniej krajowej. Przypomnę, że dzisiaj średnia to 4500 zł, a więc minimalna powinna wynosić około 3050 zł brutto. To 2200-2300 zł na rękę. W zamian

mamy propozycję 2100 zł, ale brutto. To ledwo ponad 1500 zł na rękę. To nie tylko dużo mniej niż nasza propozycja, ale także mniej niż proponuje Solidarność – 50% średniej, czyli 2250 zł minimalnie. Płacą minimalną można walczyć także o mniejszy odpływ kapitału za granicę. Niedawno poinformowano, że w latach 2005-2016 z Polski wypomowano 540 mld złotych! Wymuszając jeszcze większy wzrost płac poprzez podniesienie płacy minimalnej, część z tych pieniędzy nie wypłynie poza granice, a zostanie i to w najbardziej pożądanym miejscu – w naszych kieszeniach. My te pieniądze na pewno wy-

damy i dzięki temu zwiększymy jeszcze bardziej konsumpcję. Dzięki której także wzrasta nasze PKB. Dlatego rząd nie podnosząc szybciej naszej płacy minimalnej, nie idzie nam na rękę. Raczej słucha głosów tych, którzy uciekają z walizkami za granicę.

Wysoka płaca minimalna zapewni nie tylko przecięt szybszy wzrost płac. Wymusi inwestycje i dzięki temu wzrośnie wydajność pracy, a co za tym idzie także wzrost PKB. Na zachodzie była taka zasada – najpierw płace, a potem inwestycje. Nie odwrotnie. I ta zasada się sprawdzała. Czas do niej wrócić.

**Łukasz Ługowski**

# Niepokój o Hutę Pokój

Co z istniejącą od 1840 roku Hutą Pokój w Rudzie Śląskiej? Hutnicy boją się o losy zakładu i protestują w jego obronie. – Mamy jakieś dziwne decyzje, dziwne przestoje i to w sytuacji kiedy hutnictwo przeżywa renesans – mówi Mariusz Latka, przewodniczący WZZ „Sierpień 80” w rudzkiej hucie.

PATRYK KOSELA

Kilkaset osób wzięło udział 5 października w pikiecie zorganizowanej przez Wolny Związek Zawodowy „Sierpień 80” przed bramą główną Huty Pokój. Huk petard, dźwięki syren alarmowych i śwąd dymu z rac towarzyszyły protestowi. Hutników wsparli górnicy bo – jak mówił – wiceprzewodniczący Komisji Krajowej „Sierpnia 80” Przemysław Skupin, w jedności siła. A Ruda Śląska to miasto kopalń i tej właśnie huty.

Hutę oflagowano po wszczęciu sporu zbiorowego we wrześniu. Załoga przystąpiła do protestu w obronie swojego zakładu pracy. Firmy, która dziś należy do koncernu Węglokoks i znajduje się w sieci Śląskich Hut Stali. Rynek hutnictwa ma się dziś świetnie. Dlaczego więc jest tak źle, skoro niby powinno być tak dobrze?

## Wojna o Pokój

Nowy zarząd Huty Pokój funkcjonuje od 3 miesięcy. I motywy jego działania budzą poważny niepokój wśród hutników. Prezesem zakładu jest Witold Wójcicki – ponoć były bankier z Warszawy, który na hutnictwie w ogóle się nie zna. I jako, że huta to nie bank, to popełnia kardynalne błędy. Hucie wciąż brakuje podstawowych materiałów, czyli wsadów. Wcześniej się to nie zdarzało, bo zabezpieczano się zawczasu. Oznacza to teraz, że hucie nie trzeba strajku, by zakład nie produkował. Wystarczy brak odpowiednich decyzji władz spółki. Czy to zwykła głupota i dyletanctwo czy działanie na niekorzyść rudzkiej huty? – pytają w niej zatrudnieni. A prezes Wójcicki jakby zacięła mu się płyta



Krzysztof Mordasiewicz

wciąż mówi o archaiczności zakładu.

– Modernizacja pił na WPG, nowa linia – to wszystko działo się przez ostatnie lata. Nie można więc mówić, że nie było w zakładzie żadnych inwestycji. Nie podoba nam się stwierdzenie, że nic jako związku nie robiliśmy. Swoją drogą, związek „Sierpień 80” istnieje w tym zakładzie dopiero od 2 lat, nie mógł więc wcześniej reagować na działania spółki, ale wiemy, że inne związki próbowały interweniować w związku z wyprowadzaniem pieniędzy, nawet w sądzie – mówi Mariusz Latka, szef najmłodszej organizacji związkowej.

Pierwszy raz od początku istnienia zakładu Stalprofile nastąpi przerwa w produkcji. – Nie mamy wsadu, nie ma jak pracować. Władze mówią nam, że pociąg ze wsadem stoi w polu na jakiejś wsi, czekając na przeładowanie. To jest absurd. Nie chcemy strajkować,

bo nie chcemy doprowadzić do upadku zakładu. Wręcz przeciwnie, walczymy o jego uratowanie. Ale jeżeli dalej tak będzie, to zostaniemy zmuszeni do zaostrzenia akcji – mówi Mariusz Latka. – Prędzej odejdzie stąd prezes Wójcicki niż my – przekonuje.

## Grosze ze stali

12,50 zł za godzinę – to stawka faceta z 35-letnim stażem w rudzkiej hucie. I gdyby nie dodatek stażowy, to zarabiałby poniżej płacy minimalnej. Dlatego w Hucie Pokój wszczęto spór zbiorowy, domagając się podwyżek o 300 zł na rękę, realizowania Zakładowego Funduszu Świadczeń Socjalnych na dotychczasowych zasadach, rzetelnego wyjaśnienia procedur związanych z załadunkiem na zakładzie Stalprofile i wycofania zamiaru rozwiązania umów o pracę z 25 pracownikami o długoletnim stażu pracy. Co ciekawe, prezes nie realizuje

ustawy o sporze zbiorowym, który został wprowadzony w hucie. Nie poinformował PIP, nie powołał negocjatora.

Sprawę ZFŚS niby dogadano, lecz tylko teoretycznie. Od dwóch tygodni nic się nie zmieniło i wypłata świadczeń nie jest realizowana. Również sprawa z załadunkiem na Stalprofilach nie jest rozwiązana. Tam hutnicy podejrzewają przekręt. I wskazują, że odpowiedzialność spoczywa na jednej osobie, która dowolnie może decydować o kategorii i cenie sprzedaży produktu.

Jak ma być dobrze, skoro powstają nowe, niepotrzebne miejsca pracy „na górze”, a na szeregowego pracownika pieniędzy nie ma? – pytali protestujący podczas pikiety. I wskazywali, że tworzy się nowy etat dla dyrektora do spraw logistyki, a dla hutników pieniędzy nie ma. Mało tego, gdy 6 października był w hucie wypadek, w którym ucierpiał pracownik, to odmówiono wysłania transportu poszkodowanego ze szpitala do domu. Nie wezwano w tym celu karetki transportowej, pomimo że huta ma podpisaną umowę z Unią Bracką. „Chyba ma kolegów” – miał powiedzieć dyspozytor. Hutnik ma kolegów i „Sierpień 80” pomógł. Ale ta sprawa nie tylko zakrawa o kpinę, lecz jest przykładem debilizmu. Jak chcą szukać oszczędności to może niech zaczną od siebie. Może niech prezes Witold Wójcicki pracuje za psi grosz, a i zarobki rzędu 6 tysięcy dla kierowników obniżyć! Dlaczego to hutnik ma płacić za dyletanctwo zarządzających?

## Ucho prezesa

My chcemy pracować, aby

zarabiać. Inne huty zarabiają, tymczasem u nas przewidywania są takie, że do końca roku zakład przyniesie kolejne 13 mln straty – słychać było podczas pikiety. Prezes Huty Pokój zapewnia, że w 2020 roku spółka osiągnie rentowność. Pytanie jednak jest zasadnicze: kto do tego czasu będzie w hucie za takie marne pieniądze pracował? Bo 2000 zł to nie są kokosy jak za taką pracę!

Współdziałowcem Huty Pokój jest Huta Łabędy. Konkurencyjny podmiot. Czy to normalne? Chyba nie, skoro nikt nie pojął, że wobec rudzkiej huty muszą być poczynione inwestycje, aby ta mogła zarabiać. Tymczasem prezes Witold Wójcicki nieoczekiwanie poinformował, że huta ma na minusie ok. 270 mln złotych. – Nigdy wcześniej w rozmowach z zarządem nie było mowy o tak wysokim zadłużeniu, również w deklaracjach publicznych między innymi na naszym portalu padała kwota zdecydowanie mniejsza, ok. 150 mln zł. Skąd więc ta suma? – pyta Mariusz Latka, przewodniczący „Sierpnia 80” w hucie.

O problemach zakładu hutnicy alarmowali już 5 września podczas nadzwyczajnej sesji Rady Miasta Ruda Śląska. W sesji brał udział wiceminister energii, rudzianin Grzegorz Tobiszowski. Niestety, jeszcze przed rozpoczęciem sesji okazało się, że związkowcom nie zostanie udzielony głos podczas posiedzenia.

Z Huty Pokój płynie donośny głos: NIE ma zgody na dalsze szkodenie temu zakładowi. I wbrew pokojowej nazwie, w hucie „Pokój” może dojść do niepokojów.

## Ta co druga niedziela

>> dokończenie ze str. 2

### Kreatorzy

Obecnie w handlu obowiązuje zakaz zatrudniania pracowników w dni ustawowo wolne od pracy (święta). Za sklepową ladą stanąć może

tylko właściciel dobytku. Jednak Polak potrafi i polscy przedsiębiorcy znaleźli lukę w prawie. I na czas trwania święta przyjmują do pracy osoby podpisując z nimi umowy zlecenia. Często zawierają takie okazjone

umowy z własnym etatowym w inne dni pracownikiem. Ciekawe zatem jak te kolejne przepisy będą starać się obchodzić...

WZZ „Sierpień 80” od wielu lat prowadzi akcje na rzecz znacznego zmniejszenia

długości otwarcia sklepów w Wigilię i w Sylwestra. I mamy tu spore sukcesy. Gdy rozpoczynaliśmy tego typu akcje w 2010 r. sklepy w te dni czynne były nawet do godziny 19.00 czy 20.00. Powodowało to, że pracownicy po rozliczeniu się, sprzątnięciu i zabezpieczeniu sklepu na czas świąt, wychodzili z pracy, gdy inni już kończyli wieczór. Z roku na rok

jest coraz lepiej. W zeszłym roku największe sieci handlowe zamykane były 24 grudnia o godzinie 14.00.

Zapraszamy do udziału w dyskusji na temat ograniczenia/zakazu pracy w handlu w niedziele. Swoje opinie można przesyłać na adres mailowy: kurier@wzz.org.pl

Patryk Kosela

# Smog do walki z węglem

Ekolodzy zadbali o to, by takie sprawy jak dostęp do zieleni, czystego powietrza i czystych wód były ważnymi tematami. Każdy chce żyć w czystym, niezaśmieconym mieście, móc wylegiwać się nad czystą rzeką. Niestety, w Polsce, gdy słyszymy o ekologach to raczej jako o tych, którzy walczą z węglem.

ŁUKASZ ŁUGOWSKI

Walczą, by blokować nowe kopalnie, nowe elektrownie (które będą bardziej ekologiczne). Walczą z bezpieczeństwem energetycznym Polski i proponują wiatraki. Wiatraki, które jak już wcześniej podkreślaliśmy, nie zastąpią elektrowni węglowych. Walczą z węglem, walczą z biednymi, walczą z rozsądnym rozwojem. Tu cieszyliby się jakby kopalnie zostały zamknięte. A to, że będzie ten węgiel sprowadzany – tak jak gaz – z Rosji. Phi, kto by się tym przejmował... Miliardy (!), które z Polski wyparują na rzecz Rosji... Phi, kto by się tym przejmował... Rosja uzależniająca Polskę energetycznie... Phi... Ważne, że u nas nie ma szybów kopalni, ani odkrywek. A to, że transport węgla będzie się równał z niebotycznymi kosztami i jeszcze większa emisją CO<sub>2</sub>... Phi... Importujemy węgiel, eksportujemy zanieczyszczenia i kopalnie... Ważne, żeby zachować pozory, że w UE jest czysto.

Jest to tak samo idiotyczna logika jak ta, która zezwoliła na eksport naszych europejskich fabryk do Azji. U nas dzięki temu czyszej. Azja bez norm ekologicznych z zatrutymi rzekami i powietrzem, bez norm w prawie pracy z wyciskanyimi jak cytryny ludźmi. A przecież to co oni tam produkują, jest produkowane do i dla Europy! Spuszczamy własne ścieki ich rękami. Jakby Unii i ekologom zależało na czystym i sprawliwym świecie, to zabroniono by sprowadzania węgla zza granic UE, zabroniono by wynoszenia się fabryk z Europy, po to by móc truć i wykorzystywać gdzie indziej. Wtedy Europa nie wyglądałaby już tak kolorowo na papierku. Emisja CO<sub>2</sub> znacznie

wyższa, dużo więcej pieniędzy na walkę z zanieczyszczeniami powietrza, gleb i wód. A tak nie musimy się tym przejmować. U nas jest czysto, można umyć ręce i odwrócić się plecami do biedniejszych krajów. I pokazywać je palcami, gdy jest wygodnie. Tak jak Polskę wytyka się palcami, a własnych brudów nie widzi.

### Smoka smog

Ostatnim krzykiem mody jest walka ze smogiem. Owszem, zeszłej zimy mieliśmy z nim wyjątkowy problem. Owszem, jest uporczywy, truje nas i powoduje problemy zdrowotne, zwłaszcza u starszych i dzieci. Jest to problem, z którym należy się uporać. Ale jedyne proponowane rozwiązania to walka z biednymi. Kulminacją tej walki są ustawy antysmogowe w województwach. Fakt, eliminują (na papierze) najgorszej jakości paliwa. Ale także – jak w Krakowie – zabraniają palenia jakimkolwiek paliwem stałym. Najtańszym. Biedni? Phi... a kto by się nimi przejmował. Dawali se rade wcześniej... może i zmarzną, ale się zahartują! O, jak bardzo zdrowi od tego będziemy!

O dopłatach do gazu, na który zostali zmuszeni przejść nie ma mowy. Ot, walczą z węglem, znowu za pomocą najbiedniejszych. Logika najgorszych cyników! Tym bardziej, że u nas smog w miastach to raczej wina ogromnego ruchu samochodowego, a nie węgla. W Krakowie przez naście lat liczba pieców węglowych spadała, coraz więcej budynków przyłączano do sieci ciepłowniczych, a wiele nowych pieców węglowych spełnia normy emisji spalin. Wystarczy przytoczyć dwa badania robione



Zbigniew Pietras

przez tą samą firmę. W 2005 roku w Krakowie za smog odpowiedzialny był (wg tych badań) w 68% ruch samochodowy, a w 24% palenie w piecach domowych. W 2013 ruch samochodowy to 21%, a piece domowe 51%! W tym czasie wzrasta ciągle ruch samochodowy. W 2005 w Małopolsce zarejestrowanych było ponad 1 mln samochodów, a w samym Krakowie 380 tys. W 2013 samochodów było ponad 1 mln 600 tysięcy! Z czego w samym Krakowie przybyło ich 120 tys. A problem smogu nie znika!

Za to w samym tylko 2016 roku zlikwidowano 4,2 tys. kotłów i pieców na węgiel, a w styczniu 2017 mieliśmy rekordowy smog na tle wielu lat. Zostało jeszcze jakieś 15 tys. palenisk. Zatem zlikwidowano 20-25% pieców na paliwa stałe, a smog był rekordowy! Warszawa jako jedyne miasto zrobiło kompleksowe badania dotyczące smogu. Wyniki nie są wcale zaskakujące – 63% emisji i odpowiedzialności za smog przypada na ruch samochodowy. Reszta emisji to przemysł, ogrzewanie domowe i inne źródła, w tym naturalne. Tak! Reszta emisji

rozłada się na te kilka innych źródeł! Kłopoty górnictwa, z którymi mieliśmy okazję walczyć przez ostatnie 3 lata są przygaszone, więc żeby nie było zbyt dobrze trzeba rzucać mu dalej kłody pod nogi. W końcu polityka UE w tej kwestii jest jednoznaczna. A problem smogu, nawet jeśli zlikwidujemy piece węglowe, nie zniknie! Bo nie tylko my się z nim zmagamy.

### Sorry, taka pogoda

Francja, która prąd produkuje z elektrowni atomowych (więc nie dokłada się do produkcji PM<sub>10</sub> odpowiedzialnego za smog) w takim stopniu jak my z węglowych, nie dość, że ma wyższą emisję pyłów niż Polska, to także zmagają się ze smogiem. Ale rzadziej. Dużo rzadziej. Dlaczego? Bo Francja ma inny klimat. Podobnie jak Niemcy. W Polsce wystarczy oglądać prognozy pogody, by wiedzieć zimą (i latem też!) A w piecach raczej latem nie palimy), kiedy będzie smog. I potem ów smog, który powstał przez niesprzyjającą pogodę zimą jest wykorzystywany do walki z węglem.

Dlaczego we Francji i w

Niemczech smog jest dużo rzadszy? Częściej u nich wieje znad morza i oceanu. Dzięki temu problem smogu i przekroczeń stężeń jest mniejszy. Ze względu na to, że u nas kontynentalizm klimatu jest większy – mamy częściej wyże, które powodują smog. Dlatego to my mamy najgorsze powietrze, a nie Niemcy, czy Francja. I znowu to nas się wytyka palcami, chociaż pyłów w Unii nie emitujemy najwięcej.

### Co robić?

Jak powinniśmy poradzić sobie ze smogiem by nie skażywać najbiedniejszych na trzykrotnie droższy gaz?

Po pierwsze walczyć z nadmiernym ruchem samochodowym w aglomeracjach poprzez bezpłatną i dobrze rozbudowaną komunikację. Po drugie poprzez przyłączanie domów do sieci ciepłowniczych. W Polsce obecnie do sieci przyłączonych jest ponad 50% gospodarstw domowych. W Niemczech jest to 14%, we Francji jeszcze mniej. W tamtych krajach ludzie zmuszeni są do palenia paliwami stałymi lub gazem, bo wspólnej sieci ogrzewania praktycznie nie ma. A w Polsce ponad 50% mieszkańców reguluje sobie ciepło przekręcając pokrętko na kaloryferze, dzięki węglowi. Co więcej to Europa Wschodnia przoduje w takiego typu ogrzewaniu. Wskaźnik ten w niektórych krajach dobija do 70%. Wyprowadza nas tylko Islandia (dzięki geotermii). Europa Zachodnia może się od nas uczyć. Po trzecie inwestować w energooszczędność ocieplając budynki, wymieniając okna. Niestety, jest to kosztowne i bez dobrego ogólnopolskiego programu, bez wsparcia rządu się nie obejdzie.

Większa energooszczędność to mniej spalonego węgla. To też mniejsze zużycie węgla i dzięki temu dłuższe życie naszych kopalń. No i ekologia – o którą tak się ponoć w Polsce walczą.

### Emisja PM<sub>10</sub> w tys. ton – rok 2014. (stats.oecd.org)

Niemcy	Francja	Polska
221	276	232